Nr 30. Kraków, sobota 24 lipca 1909. Rocznik V.

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie. kor. 6·—
w innych państwach: rocz. „ 7·50
Numer pojedyńczy kosztuje 10 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelka korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“: Kraków, ul. św. Krzyża l. 7, parter.

POSTĘP

chrześcijańsko-socyalne pismo tygodniowe.

Wychodzi co sobotę.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Postępu“ Kraków, ul. św. Krzyża 7.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 10 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 20 h.—Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy

Redakcya rękopisów nie zwraca. Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Postęp“ i żądajcie go w restauracyach, gospodach i na kolejach!

Ubezpieczenie na starość ministrów, a nie ludu.

W Austryi zmieniają się gabinety ministrów co chwila. Od roku 1900 mieliśmy już sześć gabinetów, czyli sześć razy zmieniali się ministrowie w ciągu ośmiu prawie lat.

Po rządach urzędniczych Dra Koerbera, przyszedł do steru gabinet bar. Gautscha (1905—1906) by ustąpić wkrótce miejsca jednomiesięcznemu rządowi księcia Hohenlohego (maj 1906). Następny gabinet bar. Becka miał dwa okresy swego władztwa: półparlamentarny, a następnie zupełnie parlamentarny. Od listopada 1908 do marca br. kierowali rządem szefowie sekcyjni z bar. Bienerthem na czele, obecnie zaś gabinet jest półparlamentarnym a pół urzędniczym.

Austrya posiada przeto dzisiaj około 50 ministrów na emeryturze, czyli — jak się urzędownie mówi — w stanie spoczynku. Do niedawna tylko Francya przewyższała Austryę w fabrykacyi ministrów. Obecnie stosunki we Francyi ustaliły się nieco i gabinet Clemenceau kieruje tam państwem już od lat trzech bez przerwy. (W tym tygodniu gabinet Clemenceau ustąpił). W Austryi natomiast nie zanosi się wcale na poprawę w tym kierunku.

Szkody, wynikające z takiego stanu rzeczy, są różnorodne. Przedewszystkiem powstaje przez te ciągłe zmiany zupełna niepewność polityczna. Żaden gabinet nie może prowadzić szerszej, obliczonej na dalszą metę polityki; nie jest bowiem pewnym swego jutra. Żaden minister nie może przeprowadzić zamierzonych reform lub uporządkować finansów państwa, albowiem w kilka miesięcy po objęciu urzędu każą mu już kufry pakować.

Inna szkoda, wypływająca z ciągłych zmian ministeryalnych, daje się odczuć w codziennych interesach gospodarczych państwa. Zmiany bowiem na naczelnych stanowiskach wywołują bowiem zmianę polityki w owych centralnych instytucyach. I tak przypuśćmy, że jeden z ministrów, np. minister handlu, wprowadza pewien jednolity »kurs« i sposób załatwiania spraw lub zarządza podjęcie jakichś kosztownych prac. Naraz przychodzi jego następca, który zmienia lub znosi wszelkie poprzednie zarządzenia, przez co powstaje tylko strata czasu i pieniędzy. Urzędnicy muszą przytem zmieniać swe »poglądy« stosownie do woli każdego z ministrów.

A wreszcie nie najmniejszą szkodą jest utrzymywanie przez skarb państwa owych kilkudziesięciu »wysłużonych« ekscelencyj. Najlepiej wykaże to przykład następujący:

Poseł czeski agrarny Praszek był w ubiegłym roku ministrem-rodakiem przez rok i sześć miesięcy. Nie wiele wówczas »urzędował«, jeszcze mniej pracował, a wziął rocznej pensyi 40.000 koron. P. Praszek miał wówczas lat 40. Obecnie »w stanie spoczynku« pobiera rocznej emerytury 16.000 koron, a więc sumę, jakiej połowy nawet nie otrzymuje uczony profesor uniwersytetu po 40-letniej pracy. Jeżeli p. Praszek doczeka 70 lat życia, otrzyma w ten sposób ze skarbu państwa 480.000 koron. A więc **cała roczna działalność ministeryalna** ekscelencyi **Praszka** kosztować będzie państwo **520.000 koron!!**

P. Praszek nie skończył szkół średnich. Wykształcenia prawniczego nie posiada wcale. Jedyna godność, jaką dawniej piastował, to kapralstwo w wojsku. Zdolności jego nie przekraczają miary przeciętnej. Wobec tego zapytać się godzi, z jakim czołem zdziera on z biednej ludności Austryi pół miliona koron?!

To samo możnaby powiedzieć o wielu innych ekscelencyach, które obecnie nawet bawią się w opozycyę. Głosują przeciw budżetowi, ale z tego budżetu pobierają sute emerytury. Nie wchodzą tu oczywiście w rachubę ci eksministrowie, którzy — jak Dr Korytowski, Klein i inni — przebyli przed objęciem teki całą drabinę urzędów w ciągu lat kilkudziesięciu. Atoli pensye owych licznych parlamentarnych emerytów-ministrów są prostem zdzierstwem, dokonywanem bezwstydnie na skarbie państwa. Uczciwsi z nich, jak n. p. chrześc-socyalny Dr Gessman, zrezygnowali przynajmniej z tych dochodów na czas, gdy piastują urzędy.

Na Węgrzech istnieje prawo, że emeryturę może pobierać minister po trzechletniej conajmniej służbie. W Austryi zaś trzechdniowy nawet minister może już otrzymać »ładne« zaopatrzenie na starość. Nic dziwnego, że kandydatów do tek pełno jest w każdem stronnictwie. Żaden minister nie może się dłużej utrzymać w gabinecie, bo obalą go właśni przyjaciele.

W interesie zatem moralności publicznej należy tym stosunkom zaradzić. Inicyatywa wyjść tu winna od samej ludności, z niej to bowiem zdzierają owi eksministrowie swoje kilkunastotysięczne emerytury. Na zgromadzeniach sprawozdawczych należy stale domagać się od posłów, by dążyli do zniesienia emerytury dla ministrów parlamentarnych. Owe setki tysięcy koron, które otrzymują próżniacze ekscelencye przydadzą się na inne, pożyteczniejsze cele. Jestto wprost niesłychanym bezwstydem, że **ubezpieczenie socyalne na korzyść 10 milionów ludzi pracy nie może dojść do skutku**, podczas gdy całe tłumy ambitnych polityków cisną się na ławę ministeryalną, by z niej choćby po kilkudniowym pobycie — wyjść z sutem zabezpieczeniem na przyszłość.

Dość tej demoralizacyi! Dość okradania ludności płacącej podatki!!!

Kto okłamuje i oszukuje lud.

Kiedy przed kilku tygodniami napisaliśmy o tem, że ks. Stojałowski po różnych przejściach politycznych na stare lata zaciągnął się pod sztandar wszechpolsko-liberalny, a tem samem porzucił swój własny program i przyjął program wszechpolaków — ks. poseł napadł nas w swojej gazetce i nazwał »oszczercami« i »obłudnikami«.

W artykule: „Związek stronnictw a zmiana programu“ zamieszczonym w numerze 23 »Wieńca Pszczółki«, usiłuje ks. Stojałowski udowodnić czarnem na białem, że to połączenie się z narodową demokracyą »jest odłożeniem różnic zdań w rzeczach mniej ważnych i pilnych — a zjednaniem sił do wspólnej pracy w rzeczach pilnych i ważnych«. Ks. Stojałowski zatem — wedle twierdzenia jego artykułu — zawarł tylko z wszechpolakami związek, celem wspólnej pracy i wspólnego popierania wspólnych obu stronnictwom spraw, a to jest zupełnie co innego, niż »zmienić się«, czyli zmienić swój program, swoje polityczne zasady.

Tymczasem myśmy innego byli zdania i twierdziliśmy, podobnie jak i dziś twierdzimy stanowczo, że połączenie się ks. Stojałowskiego z narodowymi demokratami jest zdradą własnego programu i zaprzedaniem zwolenników tegoż, mniejsza o to z jakich pobudek, w jarzmo stronnictwa wszechpolskiego. Dzisiejsi »stojałowczycy« powoli, pod wpływem odpowiedniej agitacyi, przestaną być chrześcijańsko-ludowymi, a zostaną narodowymi demokratami, o ile dalszych rozkazów i pouczeń swego wodza słuchać będą i za nim pójdą.

Za takie przedstawienie rzeczy wylał nam ks. Stojałowski na głowę szaflik pomyj. Myśmy jednak zdania nie zmienili, albowiem o słuszności naszego sądu byliśmy głęboko przekonani, że prawda jest po naszej stronie, i że ks. prałat świadomie tutaj lud bałamuci i okłamuje, przedkładamy już dzisiaj dowody.

W piątek ubiegłego tygodnia odbyło się we Lwowie zgromadzenie stronnictwa narodowo-demokratycznego, na którem przywód-

ca wszechpolaków Dr Grabski omawiał i objaśniał związek zawarty z partyą ks. Stojałowskiego. O tem zebraniu, względnie dyskusyi, pisze organ wszechpolski „Słowo Polskie“ tak:

„Nasamprzód, po referacie, zabrał głos Dr Weinfeld (żyd), krytykując ostro Związek narodowo-ludowy, w którym dopatruje się ostrza antysemickiego. Pozostał on wszakże z obawami swemi zgoła odosobniony. Odparli je skutecznie: prezes grupy parlamentarnej stronnictwa Dr German, Dr Tenner, który, jako żyd, zastrzegł się kategorycznie przeciwko rzucanej insynuacyi, aby stronnictwo, zawierając pakt z X. Stojałowskim, aprobowało tem samem jego antysemityzm, gdy w rzeczywistości pakt ten może jedynie złagodzić antysemickie dążenia partyi chrześcijańsko-ludowej (!!).

„Gorące oklaski, którymi nagradzano przemówienia mowców tych, jakoteż odpowiedź profesora Grabskiego na zarzuty Dra Weinfelda, świadczy wymownie o zaufaniu, jakie ogół lwowskich członków stronnictwa ma do swego prezydyum i szczerem zadowoleniu z zawartego z X. Stojałowskim układu, który wpływom programu stronnictwa i jego organizacyi **oddaje dziesiątki tysięcy włościan zachodniej Galicyi, a żadnych najdrobniejszych choćby ustępstw programowych ze strony demokracyi narodowej nie wymaga!**“

Cenne bardzo, a szczere wyznanie!

A zatem wszechpolacy czarnem na białem w swoim naczelnym organie oświadczają, że ks. Stojałowski mocą układu z nim zawartego, oddaje im na pastwę dziesiątki tysięcy swoich zwolenników, których oni będą wedle własnego programu urabiać i organizować. Tę robotę już zresztą zaczęli. W zachodnich powiatach Galicyi uwijają się obecnie agitatorzy wszechpolscy, którzy pod firmą ks. Stojałowskiego i przy jego pomocy urządzają zgromadzenia i organizują stronnictwo wszechpolskie, w miejsce chrześcijańsko-ludowego.

Z tego, co powyżej ze „Słowa Polskiego“ przytoczyliśmy, wynika także jasno, iż wszechpolacy na rzecz »chrześcijańsko-ludowego« ks.Stojałowskiego nie zrobi li »żadnych, najdrobniejszych choćby, ustępstw programowych«, że pozostali tą samą wszechpolsko-liberalną partyą, którą byli dawniej, że tak samo jak dawniej bronią żydowskich interesów na szkodę chrześcijan, a katolicyzm uważają za środek do swoich celów, a nie cel sam w sobie i świętość. Ks. Stojałowski mimo tych oczywistych faktów nie zawahał się oddać im swych zwolenników.

Ale na tem nie skończył jeszcze. On ma czelność twierdzić i głosić publicznie, że my popełniamy oszczerstwo, podając ludowi do wiadomości wszystkie wyżej przytoczone fakty. On, który w ostatnim czasie handluje duszami swych zwolenników jak żyd skórą, a przytem woła: »wszystko dla Chrystusa i dla jego ludu«, zarzuca nam »nieuczciwość i niesumienność« — on, który dawno już rozeznać nie może fałszu od prawdy, obłudy od szczerości.

Mają teraz nasi Czytelnicy i wszyscy ludzie dobrej woli przykład namacalny, jak postępuje, jak uczy, mówi i pisze oraz jakimi środkami przeciw nam walczy ks. Stanisław Stojałowski.

Źródło bogactwa krajowego.

II.

Postęp gospodarczy i rentowność gospodarstw wiejskich zależy jednak nietylko od zwiększenia produkcyi, ale także od zmniejszenia niepotrzebnych, niekoniecznych wydatków. I na tem polu ogromnie dużo zdziałać można dla podniesienia dochodów i zarobków ludności rolniczej włościańskiej. Naprzód przez zaoszczędzanie pokaźnych sum corocznie na oprocentowanie dłużnych kapitałów. Mniejsi rolnicy płacą bowiem przeważnie za wysokie odsetki, nieraz prawie lichwiarskie, od rozmaitych długów. Komisya dla włości rentowych obliczyła np. dokładnie, że właściciele pierwszych 112 włości rentowych zarobili rocznie około 28.000 K. przez to, iż z pożyczek rentowych pospłacano rozmaite długi, wynoszące razem 457.192 K., od których właściciele nowoutworzonych włości rentowych płacili odsetki najmniej po 7% aż ponad 10%. Ciężar procentowy zniżony więc został o 3—6%. Długi obciążające ogół naszych mniejszych włościańskich gospodarstw można otaksować co najmniej na 600 do 800 milionów K. (same hipoteczne długi wynoszą z górą 400 milionów). Nie znalazłoby się z pewnością więcej aniżeli 100 milionów takich długów, przy których ciężar procentowy jest tak mały, że nie dałoby go się więcej obniżyć. Gdyby zaś od innych długów — najmniej 500 milionów koron — udało się zmniejszyć wysokość oprocentowania już nie o 3—6%, jak z pomocą pożyczek rentowych, ale tylko przeciętnie o 2%, to wynikłoby stąd zaoszczędzenie 10 milionów koron rocznie. A drugie tyle można rolnikom, osobliwie mniejszym zaoszczędzić przez dobre urządzenie zakupna potrzebnych im artykułów gospodarskich, jak nasion, nawozów sztucznych, karmy dla bydła, maszyn i narzędzi rolniczych, węgli itp., bo tych towarów zakupuje ludność rolnicza naszego kraju corocznie za kilkadziesiąt milionów koron, a pośrednicy zarabiają z tego co najmniej 10 milionów, oprócz zarobku na tem, że częstokroć towar lichy sprzedają za dobry.

Ogromnem, a niepotrzebnem obciążeniem naszego rolnictwa jest nadto wielka ilość koni lichych utrzymywanych przez włościan w ich gospodarstwach. Galicya jest co do obszaru czwartą częścią państwa austryackiego, a utrzymuje podług ostatniego spisu w r. 1900 aż 869.138 sztuk, to znaczy połowę wszystkich koni znajdujących się w państwie. Natomiast Czechy, gdzie rolnictwo stoi wysoko, stanowiące obszarem swoim $^{1}/_{6}$ część państwa (17.3%), mają tylko 229.564 sztuk, a zatem 13%, czyli $^{1}/_{8}$ część wszystkich koni w państwie. Gdyby Galicya w stosunku do swego obszaru utrzymywała tylko tyle koni, ile ich utrzymują Czechy odpowiednio do swojej powierzchni, to musiałaby się pozbyć 525.000 koni, a poprzestać na posiadaniu 344.006 sztuk. Niektóre gospodarstwa musiałyby się koni całkiem pozbyć, a zadowolnić się wynajmem potrzebnej siły pociągowej, inne gospodarstwa używać do pociągu krów zamiast koni, albo wreszcie trzymać mniej a lepszych koni. Mamy w kraju 387.884 takich gospodarstw rolnych i leśnych, które utrzymują konie; otóż liczę, że przynajmniej w 200.000 gospodarstwach wiejskich taka przemiana mogłaby być dokonaną z zyskiem przeciętnym — nizko licząc — po 40 koron rocznie, coby stanowiło zmniejszenie wydatku a zwiększenie czystego dochodu o 8 milionów kor. rocznie; jestto jednak z pewnością obliczenie za nizkie.

Już z omówionych wyżej przykładów wynika, że taki postęp w naszem rolnictwie, któryby nas zrównał z naszymi zachodnimi a najbliższymi nam sąsiadami, przyniósłby nam rocznie o 300 do 400 milionów kor. dochodu więcej, niż go dziś z rolnictwa otrzymujemy. A przecież te przykłady nie wyczerpały wcale jeszcze wszystkich środków i spo-

---

Emigrant.

Surowym wyrokiem losu skazany wyjechał za granicę, do Hameryki. Chodził jak zbłąkany i szukał, szukał człowieka, któryby przemówił doń językiem mu znanym... ojczystym.

Długie pochmurne dni mijały leniwo, ciągnąc za sobą czarne zimne widmo głodu i śmierci. A jeśli kiedyś okazało się na skłonie niebios słońce — to jakieś takie inne, jakieś obce i odmienne od znanego mu dobrze i tak szczerze umiłowanego. To nie to słońce, co grzeje i pali żarem swych ożywczych promieni; to nie ta matka-ziemia, która karmi i pociesza.

A jakie ranki mgliste, późne, chłodne! — Boże, mój Boże! Za jakie ciężkie grzechy Ty mnie ukarałeś? Ni to przemówić nie ma do kogo, ni pożalić się komu! Bo też co mnie za zło skusiło do tej dyablej emigracyi... Na biedę... na strapienie... Mówili-to nasi, że i chleba tu dostaniesz, kiedy ci głód dopiecze, że roboty tutaj dużo, a ludzi... nijakich nie ma! Ej, Jezusie mój miłeńki! mam tu tylko samo utrapienie.. Już trzy miesiące minęły, już i pieniędzy nie ma nijakich, zarobku nijakiego, i jak Ty Jezusku nie pomożesz, już mi nikt nie pomoże!

A tam moja stara czeka i wygląda, rychło chłop uciułane pieniądze przyszle, rychło może z majątkiem pańskim wróci — a tu człeku siedź i zdychaj, bo ani nawet wracać nie masz za co... Siedź i czekaj zlitowania Bożego, bo po prawdzie od tych tutejszych ludzisków niczegobyś się nie doczekał... Idę do fabryki... gdzie-ta! nie zdolisz nawet podnieść takiego żelaziwa, co ci tutejsi rzucają kieby pałką drewnianą; zajdziesz to innej, to ci psiakrew już zapóźno... A zresztą choroba wie, co oni chcą; ni to ich wyrozumieć żadnym sposobem, ni wyprosić.

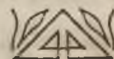
I idąc przed siebie myślał, a łzy rzęsiście spływały po brudnej, chropowatej twarzy, zwilżały spieczone gorączką wargi. Stanął nagle zdziwiony i wszedł do małego kościółka.

O Chrystusie, mój Ty! To przecież nasz polski kościół. W imię Ojca i Syna i Ducha... Chwiały się nogi pod głodnem chłopiskiem, ale niosły go pewnie, choć powoli przed główny ołtarz, skąd Chrystus ukrzyżowany z wyraźnem piętnem swej boleści bezbrzeżnej spoglądał na maluczkich, na lud swój cierpiący, na nędzarzy bez dachu, na brudne wychudłe cielska żywych trupów, co słowem Pańskiem żyjąc, nie znają ciepłej strawy, nie znają słomianych sienników, lecz kamienną posadzkę kościelną, żebrają w pokorze: »chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«. I idą żebracy w pokorze i nędzy przez życie i chwalą Chrystusa, bo mówił jegomość: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, prędzej przejdzie wielbłąd przez ucho igliey, niż bogacz przez bramę niebieską«. I rzucił się krzyżem, aż posadzka jękła, bił czołem o zimny głaz posadzki.

— O, Jezusie! bądź miłościw mnie grzesznemu, bądź miłościw duszy mojej! Moja wina, moja wina — tłukł się w piersi i poglądał przez łzy na zbolałą twarz Chrystusową. — O Jezusie bolesny! Już rób ze mną, co chcesz, niech zdechnę z głodu, tylko mi też Jezusie daj naostatek zobaczyć dzieciska i babę i daj mi Jezusie kościska złożyć w naszym kraju, bo tu strasznie mi dziwno.. i Ty Ukrzyżowany Boże, przecież lepszy tam jesteś....

I wyjść chciał z kościoła; spojrzał na Chrystusa i wyszeptały wargi drżącym, bojaźliwym głosem, jakby się Go bały obrazić: »chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«...

K. W.



sobów wiodących do zwiększenia dochodów z rolnictwa i z przemysłu rolniczego w naszym kraju; rozpatrzywszy je dokładniej, dojrzeliśmy sporo dalszych milionów dochodów niewykorzystanych, a dających się wydobyć z tego głównego źródła, jakiem jest w naszym kraju rolnictwo.

Jak doniosłe znaczenie ma dla nas postęp rolniczy, zrozumiemy jeszcze lepiej, gdy zważymy, że zarobki coroczne, przysyłane albo przywożone przez naszych emigrantów do Niemiec i Ameryki nie wynoszą więcej jak 30—40 milionów koron, a zatem stanowią zaledwie dziesiątą cząstkę tego dochodu rocznego, jaki możemy wydobyć z podźwignięcia rolnictwa. Wcale zaś nie potrzebujemy się równocześnie wyzbywać i tego bądźcobądź pokaźnego dochodu, jakim są zarobki naszych czasowych emigrantów, owszem zarobki ich możemy podnieść, jeżeli dźwigniemy ich oświatę obywatelską i zawodową i jeżeli wracającym na zimę do domu przygotujemy też pożyteczną robotę, dającą dalsze zarobki z użytecznego zajęcia. Ale najpewniejsze zarobki dla naszej ludności tkwią przecież w rozwoju rolnictwa krajowego, lecz trzeba wiedzieć, jak tych skarbów szukać, trzeba się umieć do nich dobrać, trzeba się postarać o środki sposobne dla odwalenia tych przeszkód i zapór, jakie dostęp do nich zamykają lub utrudniają.

Do tego celu prowadzą dwa główne sposoby:

a) rozpowszechnienie i dźwiganie zawodowej wiedzy rolniczej wśród ogółu rolników;

b) należyta, silna zawodowa organizacya ogółu rolników dla obrony i popierania ich interesów.

W obu tych kierunkach już dotychczas podejmowane były niejakie starania; mamy i szkoły rolnicze i Stowarzyszenia rolnicze. Atoli ani obecne szkolnictwo rolnicze, ani Towarzystwa rolnicze, istniejące w kraju, nie potrafiły wywrzeć znaczniejszego wpływu na ogół rolników lub w dzisiejszych stosunkach już całkiem nie wystarczają dla dalszego możliwie rychłego podźwignięcia rolnictwa w naszym kraju. Musimy więc pomyśleć o innych w obu kierunkach urządzeniach, dopasowanych do rzeczywistych stosunków i potrzeb naszego kraju. Ale oczywiście należy w tym celu zużytkować o ile możności to, co już istnieje i może być zużytkowanem: temu więc przyjrzyjmy się naprzód i zastanówny się, w czem i dlaczego są niedomagania i braki, a jak powinniśmy się urządzić i działać, żeby skutek był najlepszy.

Chcąc zaś dobrze zrozumieć, jakie są braki i jakie potrzeby naszego rolnictwa, trzeba sobie uprzytomnić, jakie mamy w kraju gospodarstwa. Pamiętajmy więc przedewszystkiem, że w Galicyi znajduje się z górą milion gospodarstw wiejskich, rolnych i lasowych, większych i mniejszych. Mianowicie zaś posiadamy:

474	wielk. gosp. dwor. z obsz.	ponad	1000 ha.
4.993	średn. „ „ „		100—1000 „
19.328	małych „ „ lub dużych włośc. „		20—100 „
38.667	duż. gosp. włośc. z obsz.	pon.	10—20 „
150.471	średn. „ „ „ „		5—10 „
376.574	małych „ „ „ „		2—5 „
426.501	najmniejsz. „ „ „		do 2 „

Nie mówiąc już o całkiem drobnych gospodarstwach, które nie dają całkowitego utrzymania właścicielowi i jego rodzinie, mamy przeszło pół miliona gospodarstw włościańskich ponad 2 hektary (3½ morga) aż do 10 hektarów (17½ morgów) zatrudniających głównie rodzinę właściciela.

Dziesięć razy mniej mamy dużych gospodarstw włościańskich choćby nawet razem z mniejszemi gospodarstwami dworskiemi (o obszarze ponad 10 aż do 100 hektarów), ale jest ich bądź co bądź około 55 tysięcy. Średnie i większe gospodarstwa dworskie (ponad 100 hekt.), zatrudniające oficyalistów, zajmują więcej aniżeli 1/3 część (37%) przestrzeni całego kraju, ale składają się w wielkiej części z lasów, a stosunkowo mało mają roli, bo tylko 1/4 część (25%) wszystkiej roli w kraju, podczas gdy 3/4 części roli znajduje się w rękach mniejszych rolników. W Galicyi zachodniej nawet tylko 1/5 część roli należy do większych, a 4/5 części do mniejszych rolników. Więksi rolnicy posiadając mało roli, utrzymują w ogóle mało bydła, gdyż na obszarach dworskich znajduje się zaledwie 12% bydła, a tylko 7% całej ilości trzody chlewnej, podczas gdy 88% bydła i 93% świń należy do gospodarstw włościańskich. Stąd wynika, że właśnie postęp rolniczy w gospodarstwach włościańskich tak co do ziemiopłodów, jak i co do hodowli bydła ma największe znaczenie dla podniesienia rolnictwa i dobrobytu krajowego — co najmniej pięć razy większe, niż postęp rolniczy w gospodarstwach folwarcznych. Dlatego też nasze urządzenia, przeznaczone do popierania rolnictwa, a więc szczególniej szkoły i Towarzystwa rolnicze powinny mieć przedewszystkiem na względzie włościańskie gospodarstwa a obok tego folwarczne. Tymczasem zarówno szkoły jak i Towarzystwa rolnicze są urządzone i działały dotychczas głównie na pożytek i w interesie większych rolników, a zamało się przyczyniały do postępu rolniczego w gospodarstwach włościańskich, do zawodowego kształcenia, jako też do obrony i popierania zawodowych interesów mniejszych rolników.

Klęska żydowska w Galicyi.

III.

Rozglądnijmy się teraz w naszych większych miastach.

Niesłychanie rażącym jest w pierwszym rzędzie stosunek zamożności ludności chrześcijańskiej do żydów. Chrześcijańska ludność, to przeważnie nędzarze zajęci u »przybłędów" wyzyskiwaczy żydowskich.

Jak na wsiach obszary dworskie i gospodarstwa chłopskie wykupują żydzi, tak i w miastach dzieje się z kamienicami. W Krakowie np. już blisko połowa wszystkich domów jest w rękach żydowskich. Podobnie jest we Lwowie, w Przemyślu i Stanisławowie daleko gorzej niż w Krakowie.

Idąc np. od mostu podgórskiego w Krakowie ku środkowi miasta i patrząc na wszystkie strony widzi się, że hen aż do rynku z małymi może wyjątkami wszystkie kamienice w ich już są rękach. Idąc tak dalej, widzimy, że atakują oni i ulicę Floryańską i dalsze kamienice biorą jedną po drugiej, i co dziwniejsze, że niektóre są w rękach żydów, którzy wcale tu nie przebywają, lub też wcale nie byli nawet nigdy w Krakowie; on sobie siedzi wygodnie „in Wien" albo »in Berlin«, a jest właścicielem „in Krakau".

Drugiem i to nawet bardzo poważnem niebezpieczeństwem dla nas ze strony żydów, a które nam zagraża, jest dopuszczenie ich do zakładów naukowych. Skutki stają się wprost nieobliczalne. Wypływa to konsekwentnie jedno z drugiego. Zawładnąwszy należycie handlem, a mając dosyć pieniędzy, można śmiało i bez obawy posuwać się dalej. Jest to zresztą rzeczą zupełnie naturalną, taksamo, gdyby Galicya stała się więcej ekonomiczną na wiele a wiele rzeczy byłoby więcej pieniędzy z wykluczeniem oczywiście fabrykantów żydów. Cóż bowiem mamy z tego, że żydzi zakładają fabryki. Na kierowników, jakoteż techników, i cały wyższy personal fabryczny sprowadzają z zagranicy, a a zresztą stawianie fabryki obliczone jest na spekulacyę. Mniejsza o to, kto ją kupi, byle ją sprzedać dobrze. Tak więc przez stawianie fabryk przez żydów mamy coraz więcej innych przybyszów. I tak: przybrawszy godności i tytuły te same co my, mają szalony wpływ na nasze społeczeństwo. Jak wiemy obecnie dotarli już do wszystkich, dawniej im nieprzystępnych lub przynajmniej utrudnionych miejsc. Trzeba pamiętać na to, jeśli żyd jeden z drugim dostanie się do godności czy to sędziego, adwokata, jakiegoś urzędnika wyższego innej kategoryi, dalej lekarza, a co może dla nas najgorszem, to obsadzanie żydami posad nauczycielskich w gimnazyach. Może się to stać w takiem społeczeństwie nieudolnem i nieczynnem, jak nasze. No, ale nic dziwnego. Socyalizm „galicyjski" otwarł im drogę już na dobre. Wprost trzeba być ostatniego rzędu laikiem, aby uwierzyć w wiarę żyda w ideę socyalistyczną. Wszak gdyby naprawdę nastała era socyalna, oczywiście idea zaprowadzonego państwa według zasad socyalnych, to chyba jak dla kogo, ale dla żydów to przecież to stałoby się dla nich zagładą. Naród ten chyba zginąłby za jednym zamachem. I oczywiście biorą nasze żydki na kawał naszych socyalistów robotników aż miło.

Z drugiej jednak strony trudno jest pogodzić ten socyalizm galicyjski, z wprost do odwrotnego stosunku wzrastania kapitalizmu żydowskiego z drugiej strony. Jak widać żydzi zrobili i robią na socyalizmie nie zły interes.

Socyalnej demokracyi pozazdrościli żydom narodowi-demokraci. I oni również zapragnęli mieć żydów w swoich szeregach i sięgnęli po tych, którzy powiadają, że są »Polakami mojżeszowego wyznania«. My jednak nie wiemy jak to pogodzić żywioł polski z żywiołem żydowskim, abyśmy otrzymali sam żywioł polski! Kiedy jednak ci żydowscy narodowi demokraci wzrośli potężnie w liczbę, już mają dość żartów i nie chcą już dalej się śmiać, domagają się przedstawiciela narodowości żydowskiej jako samoistnej w parlamencie. Żydostwo jest u nas potężnym czynnikiem germanizacyjnym. Ciągnie ich zawsze do silniejszego — do Niemiec. Z Niemcami też znoszą się ustawicznie, są jak zawsze ich zausznikami, przyczyniają się do germanizacyi, znoszą się zawsze i wszędzie już nie tylko za granicą, ale nawet w kraju w języku niemieckim. Cóż my dzisiaj będziemy mówić o jakimś bojkocie towarów pruskich. Co i kto będzie ten towar bojkotować. Wszyscy inicyatorzy wyodrębnienia towarów niemieckich zapomnieli, lub wiedzieć nie chcieli o tem, kto dziś to wszystko ma pod sobą. Pocóż tedy apelować do społeczeństwa o bojkocie, pocóż dalej przemawiać do jego uczuć narodowych, gdy zaledwie garstka jest kupców katolickich takich, którzy mogą się do tego zastosować, a którzy posiadając większy kapitał mogą być w tym kierunku niezależni od kupców żydowskich. Właściwy handel na większą skalę wykonują dopiero żydzi, a tym przecież, co zupełnie jest zrozumiałem — zależy na tem, aby ten handel krajowy nie rozwijał się, nie rozrastał, bo z chwilą kiedy nastąpi w tej gałęzi ekonomicznej postęp, oni w kraju tym nie mają co szukać. Operują oni tam doskonale, gdzie ciemnota, gdzie nieuświadomienie, gdzie brak tego bodźca niezależności od pierwszego lepszego indywiduum, które nie ma, a przynajmniej nie powinno sobie rościć pretensyi zagrabienia pod siebie wszystkiego, aby ludność od wieków, która w pocie czoła wypracowała tę skromną chudobę, ograbić, zniszczyć fizycznie, moralnie i później skazać ją w nędzy na wymarcie.

Gdy to dzieje się, „niedzielni demagogowie" działające tylko na własną korzyść, tylko dla ambicyi swej ze źle zrozumiałej strony, nie baczą ani nie myślą wcale o tej przykrej dla nas chwili, jaka nas trapi, aja-

ka nas obecnie interesować powinna — a nią jest kwestya żydów. Dla tego trzeba wielkiej energii, trzeba strasznego wysiłku i wielkiej pracy z zaparciem się siebie, ażeby już nie tylko im wydrzeć to, co, korzystając ustawicznie z naszego niedołęstwa, zabrali, lecz wprost bronić i jeszcze raz bronić się, póki jeszcze czas i pora, bo z każdą chwilą będzie coraz trudniej.

I dziś gdy znajdzie się ktoś zupełnie bezstronny i niezaprzedany, położenie nasze odczyta z faktów, jakie będzie widział. Przyjdzie do wniosku, że my krzycząc, na polu ekonomicznem nigdy na Niemcach nie znajdziemy odszkodowania za nasze krzywdy, lecz znajdziemy wtedy pewniej, jeżeli za przykładem Czechów, legalnie, cicho, a skutecznie weźmiemy się do stworzenia handlu u siebie, ale sami. Nie o Niemcach też mowa być powinna, bo nieprzyjaciół mamy wewnątrz, a jeśli tamci krzywdzą nas moralnie w sposób brutalny, ci krzywdzą nas podwójnie nie tylko moralnie, ale i materyalnie — więc:

„potrzeba dom oczyścić z śmieci,
oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!"

Stanisław S.

Korespondencye.

Bren p. Olesno, 14 lipca.

(*Posłuchajmy i drugiej strony*).

Z powodu artykułu w 27 numerze „Postępu" z daty: Kraków, sobota 3 lipca 1909 na str. 4 umieszczonego p. t.: „Słowa a czyny" Jadowniki — Jan bar. Konopka przesyła następujące spostowanie:

Nie jest prawdą, jakoby Jadowniki, których właścicielem jest Jan bar. Konopka, leżały w powiecie bocheńskim, położone są one bowiem w powiecie dąbrowskim.

Nie wchodząc w prawdziwość zarzutów Marcinowi Kściukowi poczynionych, zaznaczam, że dobra Jadowniki Jan br. Konopka kontraktem z daty: Dąbrowa 22 maja 1897 l. r. 2721 oddał w dzierżawę włościanom: Marcinowi Kściukowi, Baltazarowi Mikinie, Franciszkowi Opile, Szymonowi Gawlikowi z Sikorzyc, Pawłowi Pudle, Stanisławowi Mandziarze, Józefowi Łobodzie, Janowi Radamskiemu, Franciszkowi Nowakowi z Miechowic Wielkich, Mikołajowi Wiklańskiemu, Marcinowi Kosieniakowi, Wojciechowi Pająkowi i Franciszkowi Nowakowi z Jadownik Mokrych.

Dzierżawa ta z włościanami jużto tymi samymi, już częściowo innymi zawartą została następnie kontraktem z daty: Dąbrowa 30 sierpnia 1902 l. r. 2554 na dalsze lat 6 do r. 1909, a obecnie kontraktem z daty: Dąbrowa 13 sierpnia 1907 l. r. 8879 na dalsze lat 6 do roku 1915.

Jan bar. Konopka, chcąc przyjść katolickiemu ludowi polskiemu z pomocą, a nie mogąc z łatwo zrozumiałych trudności administracyjnych wydzierżawiać dobra te około 700 morgów mierzące pojedynczym włościanom po morgu, dwa lub trzy, nie przyjął wyższej oferty żydowskiej, lecz za mniejszą znacznie cenę wolał te dobra oddać w dzierżawę ludziom swoim, nie obcym, ludziom porządnym i zaufania godnym, z pośród których Marcin Kściuk był podówczas członkiem powiatowej rady dąbrowskiej i członkiem Rady nadzorczej towarzystwa zaliczkowego w Dąbrowie, do obecnej zaś chwili jest naczelnikiem gminy Sikorzyce.

O rzekomem wyzyskiwaniu poddzierżawców przez dzierżawną Spółkę włościańską, Jan bar. Konopka żadnej niema wiadomości, bo dotąd nikt z poddzierżawców przed Janem bar. Konopką nigdy z zażaleniem na rzekomy wyzysk się nie zgłaszał.

Jeżeli zaś czyto Marcin Kściuk, czy Spółka włościańska zdaniem poddzierżawców w ten lub ów sposób ich wyzyskuje, to Jan bar. Konopka za to żadną miarą odpowiedzialnym być przecież nie może.

Jan bar. Konopka w najlepszej wierze i w najlepszych obywatelsko-sąsiedzkich intencyach, z wyrzeczeniem się własnych zysków większych, od obcych sobie ofiarowanych, dobra swoje Jadowniki Mokre w obszarze około 700 morgów liczące, wydzierżawił polskim włościanom katolikom, w tym właśnie celu, aby nie obcy ale swoi byli dzierżawcami.

Jan bar. Konopka nie może być odpowiedzialnym za to, jeżeli dzierżawna Spółka włościańska łąki lub grunta poddzierżawia żydom, jak również za to, że gorsze niby grunta dostają się poddzierżawcom, w obu tych wypadkach, będących wynikiem dobrowolnej ugody, Jan bar. Konopka nie ma żadnej ingerencyi.

Gdy jednak przed kilku laty z powodu powodzi poddzierżawcy ponieśli straty, natedy Jan bar. Konopka z dobrej woli własnej przyszedł im w ten sposób z pomocą, że dał im kwity na zapłacone jakoby jemu czynsze poddzierżawne, przez co ich zwolnił od zapłaty czynszu poddzierżawnego, a sam o tyle mniej pobrał czynszu od dzierżawnej Spółki włościańskiej, która do opustu czynszu swoim poddzierżawcom nie była obowiązaną.

Nie jest prawdą, jakoby Jan bar. Konopka wydzierżawił grunta Marcinowi Kściukowi (wszak jest cała Spółka) tylko dlatego, że zyskać w nim chciał agitatora przy ubieganiu się o poselstwo, nieprawdą jest również, jakoby Kściuk głosił, że p. Baron siedzi u niego w kieszeni.

Natomiast prawdą jest, że Marcin Kściuk i Stanisław Nowak ustnie w Krakowie, a Stanisław Mandziara listem z daty: Miechowice Wielkie 15 marca 1907 imieniem grupy wyborców zachęcali Jana bar. Konopkę do ubiegania się o mandat poselski, na co atoli otrzymali odpowiedź, że agitacyi za sobą rozwijać nie chce i nie będzie, nie chcąc szerzyć rozdwojenia i niezgody między ludem i że w tym tylko wypadku kandydować będzie, jeżeli komitet wyborczy w Dąbrowie jego kandydaturę uchwali.

Prawdą jest także, że Jan bar. Konopka wobec Marcina Kściuka i dzierżawnej Spółki włościańskiej w żadnej finansowej nie pozostaje zależności, że przeciwnie Spółka ta nie płacąc rat dzierżawnych regularnie jest w stosunku zobowiązanego wobec uprawnionego Jana bar. Konopki.

Nie jest prawdą, jakoby z winy Jana bar. Konopki chłopi tutejsi padli ofiarą lichwy gruntowej, jakoby Jan bar. Konopka lichwę tolerował i łączył się z obcymi przeciw ludowi.

Wszak dzierżawna Spółka włośc. składa się z ludzi swoich, a nie obcych, wszak czynsz dzierżawny jest bardzo niski, bo z uwzględnieniem wartości łąk wynosi przeciętnie po 30 K. od morga, a konserwacya budynków i podatki należą do Jana bar. Konopki.

Z poważaniem
Jan baron Konopka.

Od Redakcyi. Umieszczamy powyższe sprostowanie i choć ono nie odpowiada wymogom ustawy prasowej, jednak podajemy go w całości, by dać możność wypowiedzenia się i stronie drugiej, która zarzutami w korespondencyi z Jadownik czuje się być dotkniętą.

Kronika.

Zwracamy P. T. Czytelnikom uwagę na ogłoszenie Chrześcijańskiego Banku Ludowego, który jako instytucya chrześcijańsko-socyalna polecamy poparciu i zaufaniu jak najusilniej.

Dlaczego żądamy zamykania szynków w niedziele i święta? To jedno z najważniejszych naszych zadań, jakie stawiamy w naszym programie chrześcijańsko-społecznej pracy, ma głęboką dla siebie podstawę opartą na doświadczeniu i naukowych badaniach. Bo jak pijaństwo w ogóle jest sprawcą wielu występków, tak tych występków najwięcej zdarza się w dnie świąteczne, kiedy ludzie piją najwięcej trunków.

Napisał niedawno o alkoholiźmie profesor niemiecki Aschaffenburg, który jest przełożonym lekarzem przy zakładzie dla obłąkanych zbrodniarzy w Halli. I w tej książce podaje następujące ciekawe cyfry, odnoszące się do występków, popełnionych w niedzielę wskutek pijaństwa:

40—50 procent bijatyk przypada na niedzielę, 18—20 proc. na poniedziałek, a 16—18 proc. na sobotę. W Dysseldorfie obliczono, że na 390 więźniów, 380 dopuściło się występków pod wpływem alkoholu. Z tego przypada na sobotę 62, na niedzielę 165; na poniedziałek 68, na wtorek 28, na środę 20, na piątek 17. Z tych 380 aresztowanych osadzono w więzieniu za pobicie 205: w sobotę 35, w niedzielę 121, w poniedziałek 32, we wtorek i środę po 9, w czwartek 5, w piątek 4.

W Zurychu na 141 aresztowanych za bijatyki przedstawia się stosunek następująco: sobota 18, niedziela 60, poniedziałek 22 czyli razem 100, kiedy na 4 pozostające dni przypada tylko 41.

W Worms, gdzie za bijatyki aresztowano 723 osoby, rozkład jest taki: sobota 103, niedziela 254, poniedziałek 125, wtorek 69, środa 62, czwartek 62, piątek 48.

Te nader ciekawe obliczenia, zrobione przez ludzi uczonych, dosadnie wykazują, jak pożyteczną byłaby ustawa o zamykaniu szynków w niedziele i święta, której to ustawy nie chcą szynkarze i propinatorzy. Sejm zaś galicyjski usłuchał ich rozkazu, a nie stanął po stronie publicznego dobra, domagającego się tej ustawy, bo jej uchwalić nie chciał.

Sprzedajność dzienników żydowskich ilustruje znakomicie następujące ogłoszenie w „Neue Freie Presse": „Jeżeli jaka szlachetna i dobrze sytuowana pani, byłaby chętną udzielić moralnej i materyalnej pomocy biednej Izraelitce, by ta mogła przejść na wiarę chrześcijańską, celem zawarcia korzystnego dla niej małżeństwa, raczy się zgłosić itd. itd.

Już sama treść ogłoszenia zdradza cynizm i niezwykłą czelność owej Izraelitki. Ale zaprawdę szczytem cynizmu jest przyjęcie owego ogłoszenia przez dziennik szowinistycznie żydowski. „N. Fr. Presse" woła na pomoc cały korpus żandarmeryi, jeżeli jaka dziewczyna żydowska, chcąc przejść na chrześcijaństwo, schroni się do klasztoru żeńskiego dla katechumenizacyi. Atoli ten sam dziennik w płatnych ogłoszeniach popiera prozelityzm... Prawdziwie po żydowsku! „Pecunia non olet". A interes jest interesem... Dla interesu gotowi są żydzi zostać nawet antisemitami.

Jakie drzewo — takie owoce. Zorganizowani robotnicy chrześcijańscy fabryki wagonów w Sanoku piszą do »Echa przemyskiego« o socyalistycznej, występnej robocie w ten sposób:

„Ostatnie tygodnie były dla „towarzyszy" szeregiem klęsk nie tylko moralnych, ale i materyalnych. Przedewszystkiem powinęła się noga kierownikowi ich grupy Ederowi. Miał długie palce i pokradł pieniądze zarówno z jakiejś wycieczki, jak i z kółka spożywczego, założonego przez „towarzyszy". Kradzieże te nie mogły być, ma się rozumieć utrzymane w tajemnicy — ale kiedy doszły do wiadomości robotników socyalistycznych wywołały żywiołowe oburzenie. I aż trzech sekretarzy robotniczych socyalistycznych musiało zjeżdżać do Sanoka — aby ratować i ocalić grupę grożącą zupełnem rozbiciem.

Socyaliści raz po raz w zacietrzewieniu partyjnem kompromitują się. Kiedy chrześcijańscy

robotnicy lakierni przedłożyli dyrekcyi żądania poprawy bytu, czerwoni wysłali do kierownika oddziału deputacyę z prośbą, aby im płac nie polepszano, bo wystarczają te, co mają. — A zauważyć trzeba, że sam dyrektor uznał słuszność żądań lakierników i przyrzekł poprawić im zarobki".

Sieją ciągle wiatr ci usługacze żydowscy, muszą tedy zbierać tylko burze.

Organizacya katolickiej młodzieży na Morawach powstała w ostatnich dniach, zapoczątkowana uroczyście ogromnem zgromadzeniem w Welehradzie, przy udziale dochodzącym do 15.000 uczestników. „Omladina" — tak się nazywa ta organizacya — skupia młodzież katolicką wszystkich stanów, a szczególnie rolniczego.

Tegoroczny zjazd słowiański w Welehradzie rozpocznie się dnia 2 sierpnia b. r. W zjeździe tym mają wziąć udział przedstawiciele ze wszystkich krańców Słowiańszczyzny. Mają być głównie omawiane sprawy, dotyczące różnicy między kościołem rzymskim a cerkwią wschodnią.

Krajowa komisya dla spraw rolniczych. W sobotę odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie kraj. komisyi dla spraw rolniczych. Pierwszym punktem porządku dziennego obrad komisyi była przedstawiona przez dra Pilata sprawa zmiany ustawy komasacyjnej. W rozprawach nad tym przedmiotem brali udział prawie wszyscy członkowie komisyi, a z przemówień ich okazało się, że uznają konieczność wydania noweli do ustawy komasacyjnej. Nowela ta zawierałaby zmianę postanowień obecnej ustawy w kierunku ułatwienia komasacyi w szczególności przez uchylenie głosowania ostatecznego nad planem komasacyjnym, rozciągnięcia jej na parcele lasowe, rozszerzenia jak największego udziału władz autonomicznych w tych sprawach itp. Prócz spraw powyższych zajmowała się jeszcze komisya sprawą rozszerzenia wiedzy rolniczej wśród włościan. Prowadzono debatę nad wynikami zwołanej przez Wydział krajowy, a odbytej w tej sprawie w czerwcu br. konferencyi. Omawiano podane kierunki, zmierzające do rozszerzenia i pogłębienia nauki rolnictwa wśród włościan.

Na kolonizacyę żydowską. Jak nas informują z wschodniej Galicyi, dobra brzeżańskie o obszarze kilkudziesięciu tysięcy morgów, dawna siedziba Sieniawskich, a obecnie należące do Jakóba hr. Potockiego, mają być przez tegoż sprzedane Związkowi syonistycznemu(!) na rozparcelowanie pomiędzy żydów, celem założenia kolonii syonistycznej (!). Hr. Potocki pertraktuje już ponoś o to i rozchodzi się tylko o cenę, na którą żydzi zgodzić się jeszcze nie chcą — lecz pewnie wkrótce przystaną.

Wiadomość ta wprawia nas w tem większe zdziwienie, że właściciel dóbr brzeżańskich należy do najbogatszych magnatów w kraju, nic go zatem nie zmusza, by z lekkiem sercem pozbywać się ziemi krwią ojców zroszonej na rzecz obcych i wręcz wrogo występujących żywiołów. Transakcya tego rodzaju byłaby tembardziej karygodną, gdyż przez to oddałoby się szmat ziemi polskiej na łup tych żydów, którzy publicznie oświadczają się za odrębną narodowość i na każdym kroku wobec Polaków wespół z Rusinami agresywnie występują.

Jak z tego widać, kupno tej ziemi podejmuje najniebezpieczniejsza frakcya syonistów, bo t. zw. terytoryaliści, t. j. ci, którzy uważając się za odrębną narodowość, „nie mającą nic wspólnego z nami, i nic nam nie zawdzięczającą (!)", pragną swe idee syonistyczne zrealizować tu na naszej ziemi, wśród nas samych, nie reflektując wcale (w przeciwstawieniu do ortodoksyjnych syonistów) na stworzenie raju syonistycznego we własnej ojczyźnie, t. j. w Palestynie.

Sądzimy, iż wobec tego familia Potockich nie dopuści, aby nazwisko to splamiło się tego rodzaju czynem.

Wychodźctwo do Stanów Zjednoczonych pozostaje dalej jeszcze pod wpływem wielkiego gospodarczego przesilenia w Północnej Ameryce. Liczba wychodźców z Austro-Węgier zmniejszyła się w ubiegłym roku kilkakrotnie w porównaniu ze stanem przed dwoma laty. Przez Tryest emigrowało n. p. w roku 1907 przeszło 20.600 ludzi, w roku zaś 1908 już tylko 5.470, a więc o 15.000 mniej. W tej liczbie zaledwie 947 wychodźców pochodziło z Galicyi, 431 zaś z Dalmacyi, 1681 z Węgier, 74 z Bośni, a 1637 z obcych państw. Z Austryi samej wyemigrowało liniami Tryest-Stany Zjednoczone ogółem w r. 1908 tylko 2078 ludzi.

Równocześnie wzrosła znacznie w roku ubiegłym liczba wychodźców powracających z Ameryki do Austro-Węgier. W r. 1907 wynosiła ona 7.099 ludzi, w roku zaś ubiegłym aż **19.452**. Najwięcej jednak wychodźców powrotnych pochodziło z Węgier, z Austryi tylko 3.609.

Z braku środków pieniężnych, z powodu chorób itp. wydalono w portach Stanów Zjednoczonych w r. 1908 osób 151.

Do Południowej Ameryki przejechało przez Tryest w r. 1908 wychodźców 4.537, powróciło zaś 1.214.

Największa część galicyjskich i wogóle austryackich wychodźców podróżuje do Stanów Zjednoczonych przez porty niemieckie i holenderskie. Liczba ich za rok 1908 nie jest jeszcze znana, atoli nie ulega wątpliwości, że zmniejszyła się również znacznie w porównaniu z latami dawniejszemi.

Żydowskie wiarołomstwo. Z Gorlic piszą nam: Odbywały się u nas wybory do Rady miejskiej z II koła. Były dwie partye: burmistrzowska i opozycyjna, a każda z nich posiadała pewną grupę żydów. Wedle kompromisu z żydami, każda partya miała na swej liście 4 mieszczan i dwóch żydów. Tymczasem naraz wszczęła się, kłamliwa zresztą wieść, że inteligencya i urzędnicy postanowili wogóle na żydów nie głosować. (Żydzi w III kole stanowią i tak znikomą mniejszość). Z kłamliwych tych wieści postanowili żydzi skorzystać i po cichu między sobą umówili się głosować na 6 żydów, bez względu do jakiej partyi należą. Skutkiem tego podstępu, w kole wyłącznie niemal chrześcijańskim wyszło aż 4 żydów i tylko 2 mieszczan. Należy dodać, że pozostali dwaj kandydaci żydowscy, którzy nie zdołali przejść, upadli tylko małą ilością głosów.

Oto dowód, jak się wychodzi na kompromisach z wiarołomnem żydostwem. Może fakt ten zrzuci Gorliczanom łuskę z oczu i mieszczanie tamtejsi raz może wreszcie zabiorą się energicznie do łajdactw żydowskich.

Zwiastuny wczesnej zimy. Z Witkowa nowego (pow. Kamionka strumiłowa) donoszą: W południe 12 bm., nawiedziła naszą okolicę burza gradowa z ulewnym deszczem w ciągu 10 minut. Ziemia pokrytą została w tym krótkim czasie gradem, jakby śniegiem w zimie. Na szczęście, grad był drobny i dlatego nie wiele zrobił szkody. Przed burzą przyleciały od wschodu bociany w liczbie kilku tysięcy. Sianożęcia pokryte były niemi, jak białem prześcieradłem. Następnie podzieliły się one na trzy grupy. Dwie z nich odleciały na północ, wieczorem jednak znowu wróciły, poczem wszystkie razem odleciały na zachód. Z tych przedwczesnych manewrów przelotnych ptaków, przepowiadają ludzie rychłe rozpoczęcie się zimy w bieżącym roku.

Świętokradztwo. Do starożytnej katedry w Capo d'Istria włamali się przed kilku dniami nieznani złodzieje i skradli drogocenne naczynia kościelne wartości 80.000 koron. Między innemi zabrali sprawcy cztery kielichy, jeden, pochodzący jeszcze z 15 wieku. Hostye rozrzucili po ziemi.

Największym apostołem miłości z hakatystami jest Tow. Szkoły ludowej, bo hakatystom (Rostowi) daje i od hakatysty (Meinla) bierze.

OD REDAKCYI.

Kalwarya Zebrzydowska. Stwierdzamy, iż żaden z członków z konwentu Bonifratrów w Zebrzydowicach nie jest autorem korespondencyi zamieszczonej w N-rze 22 „Postępu", a omawiającej stosunki w Kalwaryi i okolicy panujące.

Przegląd polityczny.

Zabór austryacki. *(Zgon wybitnego polityka).* W dniu 9 b. m. w pociągu jadącym ze Lwowa do Krasnego zmarł nagle Kazimierz hr. Badeni, były namiestnik Galicyi i były prezydent austryackiej Rady ministrów w Wiedniu.

Kazimierz hr. Badeni urodził się w roku 1846 w Surochowie pow. jarosławskiego. Uniwersytet ukończył w Krakowie. Tu też rozpoczął służbę polityczną. Powołany następnie do ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, wrócił do Galicyi 1871 r. w charakterze starosty w Żółkwi, potem w Rzeszowie, poczem w r. 1879 mianowany został delegatem namiestnictwa w Krakowie. W roku 1885 jako radca dworu i posiadacz orderu żel. korony opuścił służbę w namiestnictwie. Od r. 1883 zasiadał w Sejmie początkowo jako przedstawiciel większej własności obwodu krakowskiego, a w ostatniej kadencyi obwodu złoczowskiego. W dniu 20 października 1888 r. po dymisyi Filipa Zaleskiego, mianowany został namiestnikiem Galicyi.

W dniu 29 września 1895 r. po upadku urzędniczego gabinetu Kielmansegga, powołano hr. Badeniego do uformowania gabinetu, w którym objął także tekę spraw wewnętrznych. Na stanowisku prezydenta gabinetu przeprowadził reformę wyborczą, dodając do dawnych czterech kuryi piątą i reformę podatkową. Wydał też rozporządzenia językowe dla Czech, któremi rozszerzył znacznie prawa języka czeskiego. Te rozporządzenia wywołały przeciw niemu wielki gniew Niemców, którzy urządzili w parlamencie niebywałą prawie dotychczas obstrukcyę. Obstrukcya w parlamencie przemieniła się później w demonstracye i awantury uliczne, którym przywodzili wszechniemcy na ulicach Wiednia i pod ich wpływem hr. Badeni musiał ustąpić z dotychczas zajmowanego stanowiska. Ustąpił w listopadzie 1897 roku. W czasie swojego urzędowania zarówno jako namiestnik Galicyi jak i prezydent ministrów należał do wrogów ruchu ludowego. W Wiedniu szykanował niemieckie stronnictwo chrześciańsko-socyalne i kilka razy odmówił zatwierdzenia dra Luegera na burmistrza Wiednia, który mu też później stosownie się odpłacił, w Galicyi prześladował w niesłychany sposób ks. Stojałowskiego i cały ruch ludowy. Konserwatyści sławią go jako wielkiego męża stanu. Nam się jednak zdaje, że do wielkości prawdziwej obok przymiotów, które Badeni posiadał, potrzeba jeszcze daru przewidywania, którego mu prawie brakowało. Zresztą historya oceni jego wielkość, zasługi i szkody, jakie wyrządził, a wyrządził niewątpliwie, chociaż z drugiej strony przysporzył sławy imieniowi polskiemu wśród narodów.

Austro-Węgry. *(Wakacye. — Z Węgier).* Po zamknięciu parlamentu nastąpiła pewnego rodzaju cisza polityczna. Tylko w gazetach spotykamy się jeszcze z odgłosami walk parlamentarnych, które kłócą się między sobą o to, kto zawinił, że parlament jest niezdolny do pracy. Naturalnie, że nikt do winy przyznać się nie chce.

Niewesoło też zapowiada się sesya jesienna parlamentu. Słoweńcy zapowiadają, że mają na tyle siły, aby rząd obecny całkowicie obalić. I zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd musi w jesieni ustąpić.

Już to Węgrom trzeba przyznać, że obfitują w różne niespodzianki polityczne. O burzę u nich niezwykle łatwo wobec stwierdzonego gorącego temperamentu.

Sprawa, o której myślimy, wiąże się ściśle z podróżą następcy tronu Franciszka Ferdynanda do Rumunii. Podróż ta — jak się pokazuje nie była zupełnie spokojną — była urozmaicona różnemi niespodziankami. Wchodzą tu w grę właśnie Węgrzy.

Oto prasa rumuńska donosi — między innymi »Universul« — że podczas pobytu austryackiego następcy tronu w Sinaia, grupa studentów rumuńskich zdarła chorągwie węgierskie z drzewców i podeptała je. Publiczność zaś rumuńska bardzo energicznie zaprotestowała przeciw wywieszaniu chorągwi węgierskich.

Niektórzy zaś publicznie podarli na strzępy chorągwie węgierskie, miotając bardzo ciężkie obelgi przeciw Węgrom.

Sprawa ta — oczywista — wywołała na Węgrzech niesłychaną burzę. Domagano się zwołania natychmiastowego sejmu.

Prezydent ministrów dr Wekerle zwrócił się telefonicznie do ministra spraw zagranicznych barona Aehrenthala.

Tak przyciśnięte do muru rządy austryacki i rumuński zaprzeczyły stanowczo urzędownie wszelkim demonstracyom. Jedynie komunikat urzędowy dodał skromnie, iż kilku studentów rumuńskich »chciało« wprawdzie urządzić demonstracyę przeciw chorągwiom węgierskim, lecz policya w porę temu przeszkodziła...

Wobec tego podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Rumunii mimo oficyalnych toastów i zapewnień obopólnych o najlepszych stosunkach politycznych tych państw, nie dopięła celu. Zamiast zbliżenia się, spowodowała rozluźnienie stosunków. W Węgrzech zaś zanosi się z tego powodu na kolosalną burzę, która — rzecz bądź co bądź charakterystyczna — zwraca się także i przeciw temu, który ma w przyszłości włożyć na głowę koronę węgierską.

Niemcy. (*Następca ks. Bülowa*). W Niemczech po obaleniu Bülowa zasiadł tedy na stanowisku kanclerza Rzeszy Bethmann Hollweg.

Kto on i czego mogą się po nim spodziewać Polacy?... Nie brak głosów, które usiłują dowieść, że skoro Bülow upadł pod głosami polskimi, to to jest zarazem przestrogą dla nowego kanclerza, by nie szedł drogą swych poprzedników, drogą hakatystyczną, wsteczną i by nauczył się cenić znaczenie polityczne reprezentacyi polskiej w Berlinie.

Nowy kanclerz powinien wreszcie przyjść do przeświadczenia o niekulturalności polityki antypolskiej, ale też i o jej bezskuteczności, i co więcej dla państwa z tej racyi grożącem niebezpieczeństwie...

Tego zdania są optymiści..

Niewątpliwie trudno im nie przyznać racyi. Lecz nie łudźmy się. Na stolcu kanclerza nastąpiła wprawdzie zmiana, lecz zmieniła się jedynie osoba, system zaś, duch hakatystów pozostał.

Nowy kanclerz Bethmann-Hollweg dał się już poznać, jako minister spraw wewnętrznych, ze swych antypolskich czynów.

Był prawą ręką ks. Bülowa, zagorzałym obrońcą antypolskiej ustawy językowej.

Może to będzie dostatecznym i wymownym dowodem, by nie poddawać się złudnym nadziejom odnośnie do zmiany kierunku antypolskiej polityki w państwie niemieckiem...

Owszem. Sądzimy, że wszelkie złudzenia z naszej strony byłyby nawet szkodliwe, bo gotowe zmniejszyć świadomość niebezpieczeństwa narodowego, a tem samem osłabić intenzywność sił naszych przeciw pruskiej przemocy.

Więc nie łudzić się nam, lecz stać silnie na posterunku narodowym.

Turcya. (*Wojna*). Wiadomości, jakie nadchodzą z Turcyi i Grecyi, są tego rodzaju, iż wojna między temi państwami wydaje się być nieuniknioną. Lada dzień paść mogą pierwsze strzały.

Wprawdzie mocarstwa pragną usunąć zarówno niebezpieczeństwo wojny, jak i ewentualność rewolucyi w Atenach. Rewolucya ta jest prawie nieunikniona, jeżeli Kreta nie będzie przyłączona do Grecyi.

W kołach wojskowych i parlamentarnych tureckich przeważa również zdanie, że wojny nie można już uniknąć... Nad wywołaniem jej pracują z wielką usilnością młodoturcy oraz ich poplecznicy.

Według informacyi dzienników berlińskich na granicy grecko-tureckiej przygotowania wojenne są już po obu stronach prawie ukończone. Wszystkie przesmyki górskie ufortyfikowano, zapasy amunicyi zgromadzono, a korpus adrjanopolski zmobilizowano.

»Loc. Anzg.« donosi z Saloniki, że na granicę grecką wysłano wielkie transporty amunicyi, między innemi 800 pak karabinów, 30,000 skrzynek z granatami oraz 15 wozów prochu.

Persya. (*Historya rewolucyi.*) — Obecna rewolucya w krainie szachów ma za sobą blizko czteroletnią historyę, sięga bowiem połowy 1905 roku. — Ówczesna sytuacya polityczna, wyniki wojny rosyjsko-japońskiej, ruch wolnościowy w Rosyi, wreszcie oddawna nurtujące aspiracye ludności, znacznie wzmacniały wpływy tych żywiołów, które oddawna parły ku konstytucyi. Panujący wówczas Muzaffer Eddin pragnął uniknąć konfliktu i przyobiecał uroczyście dać Persyi »dom sprawiedliwości« — medżilis.

Zwłoka w spełnieniu tej obietnicy doprowadziła do zaburzeń na ulicach Teheranu. Wobec niepewnego stanowiska wojska szach ustąpił.

Dnia 19 sierpnia 1905 roku ogłosił perski dziennik urzędowy „Iran“ akt konstytucyjny; dnia 7 października 1906 roku nastąpiło otwarcie parlamentu perskiego w obecności szacha i ciała dyplomatycznego.

Nowy parlament zabrał się do pracy i przedewszystkiem usiłował uniezależnić Persyę od wpływu mocarstw obcych. Jednocześnie uchwalono zasadniczą ustawę konstytucyjną zgromadzenia narodowego, którą Muzaffer Eddin i ówczesny następca tronu Mahomet Ali sankcyonowali dnia 31 grudnia 1906 roku.

W dniu 9 stycznia 1907 roku zmarł Muzaffer-Eddin, a na tron wstąpił Mahomet Ali. Nie występował on z wyraźną opozycyą, a nawet dnia 11 lutego 1907 roku oświadczył, że Persya jest odtąd krajem konstytucyjnym.

Już jednak w listopadzie zaczęło się cofanie i żądanie zmiany niektórych paragrafów, a przedewszystkiem — podwyższenia listy własnej, oznaczonej przez medżilis na 3 miliony franków, czyli zredukowanej do $\frac{1}{5}$.

Znów zagroził wybuch rewolucyi, przed którym ustąpił raz jeszcze szach, zaprzysiągłszy dnia 13 stycznia 1908 roku konstytucyę.

Szacha podejrzywano i tym razem o nieszczerość i to zaostrzyło wzajemny stosunek. W lutym 1908 roku rzucono w Teheranie dwie bomby.

Już przedtem zamordowany był wielki wezyr Emir es Sultan, a na najbliższego powiernika szacha, jenerała emira Badur Dżanga również przygotowano zamach. Podczas zamachu na szacha, zginęło od wybuchu bomb 20 osób. Szach wystosował do parlamentu pismo, w którem uskarżał się na stanowisko i postępowanie „zgromadzenia narodowego“.

Tymczasem niepokoje i rozruchy w kraju i stolicy wzrastały. Szach schronił się wraz z następcą tronu do letniej rezydencyi w Baagszach, obawiając się ponownego zamachu. Ztamtąd w ostrych słowach zażądał od parlamentu wydania kilkunastu członków wolnomyślnych, politycznych klubów. Żądania tego nie spełniono. Wówczas szach otoczyć kazał parlament wojskiem, a artylerya jego zbombardowała gmach posiedzeń. Wojsko wkroczyło do parlamentu; aresztowano przywódców opozycyi i stawiono ich przed szachem. W kilka godzin później zbombardowano pałac księcia Zill es Sultan, protektora ruchu konstytucyjnego.

Jak wiadomo, bombardowaniem i zburzeniem medżylisu kierował pułkownik Lachow.

Szach wydał wkrótce odezwę, oświadczając, że dąży tylko do stłumienia anarchii i ukarania winnych i że za 3 miesiące rozpisze nowe wybory. Zamiast jednak tego zbombardował Tebris, jako główną siedzibę ruchu rewolucyjnego perskiego.

W październiku 1908 roku szach ostatecznie wykonał zamach stanu. W pałacu w Baagszachu zebrał zgromadzenie notablów i zmusił ich do podpisania aktu, potępiającego rządy parlamentarne. W kilka dni później postąpił tak samo z przedstawicielami duchowieństwa i kupiectwa. W ślad za tem w dniu 23 października ukazał się rozkaz szacha, znoszący konstytucyę »na życzenie ludu«.

To stało się sygnałem wybuchu rewolucyi, którą nadto poparła sytuacya międzynarodowa, a zwłaszcza układ angielsko-rosyjski co do sfery wpływów. Stronnictwa narodowe (nacyonaliści), głoszące zasady niezależności pod hasłem »Persya dla Persów« rozpoczęły jawną walkę z szachem.

Pod naciskiem coraz groźniejszych wypadków szach postanowił ustąpić. W dniu 5 maja r. b. ogłosił nową proklamacyę, w której obiecuje konstytucyę i zarządza wybory, wzywając zarazem »przedstawicieli narodu, aby jak najprędzej przybyli do Teheranu«. Proklamacya ta nie zdołała już jednak powstrzymać ruchu rewolucyjnego. Sardar Assad ogłoszony został dowódcą Bachtyarów, gubernator miasta Gila, Sipahdar, stanął na czele oddziałów północnych.

Odrzucono wszelkie układy i wyruszono na Teheran, który dziś jest w rękach nacyonalistów perskich.

W tem miejscu zaczyna się już kronika chwili współczesnej.

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Administracya „POSTĘPU“ w Krakowie
(ulica św. Krzyża)

poleca

Rocznik „Postępu“ oprawiony wraz z illustracyą za rok 1908 w cenie 5 koron, oraz są do nabycia następujące książki: Koron

1) Lourdes (wyd. 2-gie) . . . . —·90
2) Dęby św. Wojciecha (podanie ludowe) . . . . —·45
3) Walka o byt (wyd. 2-gie) . . . 1·—
4) Biblioteka „Przewodnika Katolickiego“ (wyd. 2-gie Tom I i II) 1·50
5) Krucyfiks, powieść z ang. wyd. 2-gie . . . . —·95
6) Biała Róża, pow. napisana przez Władysławę S. . . . . —·35
7) Niewidoma, opow. z dziejów męczeńskiej Irlandyi, przekład z francuskiego . . . . . . —·60
8) Szych czy złoto, pow. przez Gabryela Zawieruchę . . . . . —·50
9) Nowe Drogi, nap. dr. Leop. Caro 1·50
10) Prawdziwy katechizm Polskiego Robotnika, napisał Władysław Horowicz . . . . . . —·60
11) Krótki przewodnik pracy społ., nap. ks. T. Trzciński . . . . 1·80
12) Sprawy wychowania, nap. Stef. Prószyński . . . . —·20
13) Publiczna opieka nad ubogimi w Niemczech, nap. ks W. Reiter —·25
14) Kwestya społeczna, nap. ks. Biederlak, przełożył na polskie dr. T. Rzymski . . . . 2·90
15) Siedm wykładów o kwestyi społecznej o socyalizmie (wydanie Związku katol. społ.) . . . . 1·—
16) Czy własność osobista jest kradzieżą, nap. Wł. Horowicz . . —·10
17) Socyalistyczne małżeństwo przyszłości . . . . —·10
18) Sprawa robotnicza, nap. L. v. Hammerstein . . . . —·60
19) O umowie taryfowej między pracobiorcami a pracodawcami napisał S. S. . . . . —·10
20) O kasach oszczędności dla dzieci i młodzieży, napisał ks. Niesiołowski . . . . —·10
21) O emancypacyi zarobkowej kobiet nap. Goździewicz . . . . —·10
22) Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła nap. ks. Dr Zimmerman . . . . . . 1·20
23) Zabierz mnie w świat z sobą (przewodnik dla wychodźców do robót rolnych) . . . . . . —·20
24) Rozbiór Dekalogu dla klas więcej wykształconych przez ks. St. Załęskiego . . . . . —·40
25) Dziesięcioro przykazań wychowania katolickiego nap. ks. B. I. Dziegiecki (wyd. 2-gie). . . 1·20
26) Wykład ofiary Mszy św. przez ks. M. z Kochen, Kapucyna, przetłum. T. Daszkiewicz (wydanie 5-te) . . . . 1·20
27) Weselnik czyli przemowy i toasty wierszem i prozą na uroczystości rodzinne . . . . . —·60
28) Czytanie postępowe przez aut. »Wieczory pod lipą« . . . . —·60
29) Wielka rana narodu polskiego czyli małżeństwa mieszane nap. ks. Weredyk . . . . —·75
30) Dwa wykłady popularne przez Dr St. Łazarowicza . . . . . —·60
31) O świeckiej władzy papieży nap. ks. Dr. K. G. . . . . —·75
32) Epifania (Jasełka Szczyrzyckie) 1·10
33) W pogoni za prawdą z włosk. przez Al. Mohla serya trzecia. 2·20
34) Ognie i błyski (poezye) nap. w duchu katol. narod. Ardens . 1.—
35) O obowiązkach duszpasterza w smutnych czasach dzisiejszych pod. ks. Stan. Krzeszkiewicz . —·30
36) Ruch chrześcijańsko-społeczny dwutygodnik poświęcony sprawom społecznym i gosp. . . . 6.—
37) O wychowaniu. Nauki dla matek chrześc. przez ks. Lic. A. Jaskulskiego . . . . 4·—
38) Materyały do odczytów w towarzystwach robotników przez ks. Lic. A. Jaskulskiego . . . . . 2·70
39) Nauki majowe przez ks. B. Łaciaka . . . . 2 —
40) Koalicya robotnika rolnego przez ks. Dr. K. Zimermanna . 1·30
41) Nasz obowiązek społeczny ks. Naudet . . . . 1·—
42) Organizacya i zadania zarządów naszych kat. tow. rob. . . . . —·60
43) Głosy na czasie ks. K. J. Kantak (Państwo-Naród Jednostka) —·60
44) Uregulowanie prawne umów taryfowych w Niemczech ks. dr. K. Zimermann . . . . —·55
45) Czy małżeństwo jest nierozerwalne? ks. W. Mit. . . . . . . —·50
46) Zbiór przemówień wierszem i prozą do duchowieństwa . . . —·70
47) O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych . . . . —·50
48) Wiedza i Wiara „Nie opuszczę cię do śmierci“ W. Podbielski —·40
49) Kwestya terminatorów w naszym kraju . . . . —·30
50) Rerum Novarum Encyklika Papieża Leona XIII . . . . —·20
51) Hygiena pracy opr. Ludomir Górski . . . . —·15
52) Papiestwo i kultura dr. Kamieński . . . . —·15
53) Dla czego mężatka nie powinna po ślubie żądać zwrotu składek z zabezpieczenia na niemoc i starość . . . . —·10
54) Kwestya kobieca Józef Goździewicz . . . . —.10
55) Kilka słów o wychowaniu dzieci nap. Dr. W. . . . . —·10
56) O Wychowaniu dzieci rzemieślników nap. D. Królikowski . —·10
57) Co wiedzieć należy o zatrudnianiu dzieci w przemyśle . . . . —·10
58) Dla czego i jak powinniśmy walczyć z alkoholem . . . . —·10
59) Alkohol i jego skutki . . . . —.10
60) Hygieniczne i społeczne znaczenie nałogowego grania w karty . . . . —·10
61) Socyalistyczna uczciwość w walce z przeciwnikami . . . . . —·10
62) Precz z ciemnotą! . . . . . . —·10
63) Stowarzyszenia robotnicze ich cel, znaczenie i organizacya . . —·10
64) Niedomagania w zarządzaniu kasami choryc . . . . —·10
65) Nowoczesny ruch ludności z stosunków polskich . . . . . . —·10
66) Ogrody robotnicze . . . . . . —·10
67) Składy dające towary na spłatę —·10
68) O naszych pobratymcach Chorwatach . . . . —·10
69) Wartość promieni słonecznych . —·10
70) O naszym systemie słonecznym —·04
71) Jakie ma obowiązki Polak-katolik przy nadchodzących wyborach . . . . —·06
72) Program Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyal. . —·20
73) Program żydowski . . . . . —·04
74) Przewodnik dla wyjeżdzających do Brazylii . . . . 1.—
75) Przewodnik po pamiątkach Gniezna 1.25
76) Propaganda Protestancka w Stanisławowie . . . . —.10
77) O sekretaryatach robotniczych —.10
78) Kasy oszczędności w obrębie towarzystw . . . . —.10
79) Kilka słów o oszczędności . . . —·10
80) Robotnicze Związki zawodowe a nasza przyszłość . . . . —·10
81) Nowe zadania dla naszych tow. dobroczynnych . . . . —·10
82) Rozmyślania o rzeczach ostatecznych . . . . 1·—
83) Reforma wyborcza dla Rady Państwa . . . . —·10
84) Socyaliści czem są i do czego dążą? . . . . —·06
85) Czy socyalizm jest dzieckiem chrześcijaństwa . . . . —·04
86) Wrogowie ludu . . . . —·04
87) Ojciec chrześcijaństwa . . . . —·04
88) Kościół dzieło Boże . . . . . —·04
89) Głosy narodów o Bogu . . . —·04
90) O największym skarbie człowieka . . . . —.04
91) Pracuj i odpoczywaj po Bożemu —·04
92) Precz z loteryą . . . . . . —·04
93) Co sądzić o niedowiarkach . —·04
94) Szermierze niewiary . . . . —·04
95) Apostolstwo ludzi świeckich . —·04
96) O zakonach . . . . —·04
97) Cud św. Januarego . . . . . —·04
98) Pielgrzymki i odpusty . . . . —·04
99) Czy jest życie za grobem? . . —·04
100) Co mówi nauka o wszechświecie? . . . . —·04

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Karol Nelcksa.** Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego